

Błękitna krew polskiej gospodarki (2)

Bruno Kiciński – twórca pierwszego koncernu prasowego



W pierwszych latach Królestwa Kongresowego dwudziestoletni młodzieniec wraz z równie młodymi towarzyszami zatrząsnął prasowym rynkiem warszawskim. Stworzył – istniejący, co prawda, tylko kilka lat, pierwszy polski koncern prasowy. Odmłodził warszawską prasę i, co było wówczas rewelacją i rewolucją, zaczął płacić autorom honoraria.

Pius Kiciński herbu Rogala, publicysta, poeta i polityk, dał się poznać jako aktywny uczestnik Sejmu Wielkiego, zwolennik obozu reform. W nagrodę w 1792 roku otrzymał godność senatorską – został kasztelanem połanieckim. Na krótko, bowiem, nie dzieląc pragmatyzmu wielu zwolenników trzeciomajowej reformy, po przystąpieniu Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej złożył urząd i wyjechał do swoich dóbr w Galicji. Na usilne namowy monarchy wrócił jednak do Polski i podjął pracę w królewskim gabinecie. Brał udział w insurekcji kościuszkowskiej, a po jej upadku powrócił do Galicji. Co charakterystyczne, nie był prześladowany przez Austriaków, a przeciż wielu z tych, którzy czynnie działali przy insurekcji, trafiło do austriackich więzień. Ba, w 1806 roku otrzymał tytuł hrabiego galicyjskiego, zatwierdzony potem w Królestwie Polskim w 1818 roku.

W Galicji właśnie, w Lachowicach pod Stryjem, prawdopodobnie w 1797 roku, na świat przyszedł jego syn, Bruno. Jako ósmioolatek został oddany na edukację do słynnej wiedeńskiej akademii Teresianum, potem kontynuował naukę z kolegium pijarskim w Warszawie. Jako siedemnastolatek, przebywając we Lwowie, zainicjował swoje pierwsze czasopismo – miesięcznik „Pamiętnik Lwowski”, który zaczął wychodzić już po jego powrocie do Warszawy, gdzie podjął naukę w Szkole Prawa i Administracji. Podróżował też z ministrami do Petersburga i uzyskał w nagrodę status wicereferendarza przy Radzie Stanu. Poza urzędowymi pracami i nauką oddawał się twórczości poetyckiej, dzisiaj już zapomnianej, poza jednym wyjątkiem. Jego przekład *Przemian* Owidiusza jest cytowany i wznawiany po dziś dzień.

W 1817 roku Kiciński powziął zamiar wydawania w Warszawie tygodnika. Już sam pomysł nowej inicjatywy prasowej wywołał spory szum. Trzeba bowiem wiedzieć, że w stolicy Kongresówki ukazywały się dwa razy w tygodniu dwie nudno redagowane, podobne do siebie jak krople wody gazety, poważny miesięcznik „Pamiętnik Warszawski”, fachowa „Gazeta Wiejska”. Brakowało periodyku poświęconego literaturze i rozrywce. „Tygodnik Polski i Zagraniczny”, bo taki tytuł Kiciński wybrał dla swojego czasopisma, zaczął wychodzić od początku 1818 roku i był pismem, jakiego Warszawa dotąd nie widziała. Redagowany żywym językiem, nie stroniący od szyderstw i złośliwości wobec „starej prasy”, zajmujący się głównie literaturą, ale też historią i teatrem. Szybko zyskał setki prenumeratorów, a rychło, wskutek krytyki Joachima Lelewela, skrócił tytuł do „Tygodnika Polskiego”. Sam wydawca hojnie zasilął łamy pisma swoimi poezjami, podpisowanymi często kryptonimem B. H. K., czyli: Bruno hrabia Kiciński. Dla swojego przedsięwzięcia Kiciński uruchomił drukarnię.

Najbliższymi współpracownikami hrabiego, redaktorami i autorami „Tygodnika” byli równie młodzi Teodor Morawski i Józef Brykczyński. W tym samym gronie po kilku miesiącach Kiciński postanowił uruchomić drugi tytuł – pierwszy, nie licząc efemerycznej „Gazety Rządowej” z 1794 r., warszawski dziennik. „Gazeta Codzienna Narodowa i Obca” swoim tytułem nawiązywała do organu patriotów z czasów Sejmu Wielkiego. Jej pierwszy numer ukazał się 1 października 1818 r. Zawierała głównie tłumaczenia z gazet zagranicznych, co w przypadku ówczesnych gazet było normą, ale także recenzje i publicystykę jasno opowiadającą się po stronie liberalizmu. W tym czasie w Królestwie Polskim panowała jeszcze wolność słowa, zareczona przez konstytucję. Kiciński i jego dziennikarze z tej wolności korzystali na tyle ochoczo, że pismo osiągnęło ogromny jak na owe czasy nakład 1600 egzemplarzy (konkurencyjna „Gazeta Warszawska” sprzedawała się w kilkuset egzemplarzach), a jego autorzy przyciągnęli uwagę władz. Kres istnieniu „Gazety” położył incydent, związany z aktorką faworyzowaną przez wielkiego księcia Konstantego. Ponieważ wyszła na scenę z cukierkiem w ustach, publiczność ją wygwizdała. Z polecenia Konstantego policja ukarała sprawców tumultu, co na łamach pisma zostało skrytykowane. Przez kolejne dni publikowano listy solidaryzujące się z redakcją, aż... do drukarni wkroczyła policja i ją opieczętowała. W Królestwie, ewidentnie łamiąc konstytucję, wprowadzono cenzurę prewencyjną dla prasy. W odpowiedzi Kiciński i spółka przystąpili do wydawania ukazującej się rzekomo w nieregularnych tomikach „Kroniki Drugiej Połowy Roku 1819”. Kolejnym ruchem administracji było rozszerzenie cenzury na wszystkie druki.

Bruno Kiciński, tocząc cały czas boje z cenzurą, zaczął wydawać – najpierw trzy, potem pięć razy w tygodniu – kolejną gazetę, „Orla Białego”. Sumiennie informował na jej łamach, ile słów cenzura wykreśliła mu z kolejnych numerów. Po kilkunastu miesiącach dał jednak za wygraną. Zrezygnował z niemożliwego w warunkach ostrej cenzury wydawania pisma politycznego i z końcem roku 1820 ogłosił prenumeratę na nowy dziennik. Tym razem poświęcony sprawom miejskim. I tak oto 1 stycznia 1821 roku wyszedł pierwszy numer „Kurier Warszawskiego”, który przez ponad sto lat był niezwykle popularnym pismem, wręcz symbolem stolicy. Co ciekawe, przez pierwsze swoje lata ten dziennik wychodził zaledwie na dwóch stronach malutkiego formatu, a jego lektura zajmowała kilkanaście minut.

Jednak to nie Kiciński był twórcą sukcesu „Kuriera Warszawskiego”. W połowie 1821 roku sprzedał tytuł (i drukarnię) aktorowi i dramaturgowi Ludwikowi Dmuszewskiemu, który prowadził pismo przez kolejne ćwierćwiecze. Sam wycofał się do majątku Grochów pod Warszawą.

„Tygodnik Polski” ukazywał się do 1820 roku, po czym przekształcił się w „Wandę”, która nie doścignęła w popularności swojego poprzednika. W 1822 roku Kiciński próbował jeszcze sił z „Pamiętnikiem Zagranicznym”, który okazał się przedsięwzięciem zupełnie nieudanym.

Kiciński, z dala od prasy, zmarł w 1844 roku w Ojrzeniu niedaleko Ciechanowa. Jego zasługą pozostaje przetarcie szlaku nowoczesnym przedsięwzięciom prasowym. Pokazał, że odpowiednio prowadzone pisma mogą być dochodowym przedsięwzięciem. Stosował nowoczesną reklamę, umiał walczyć o czytelników, nie szczędził pieniędzy na dobrych współpracowników. Uwierzył, że Królestwo Polskie rzeczywiście będzie liberalnym państwem i to pokrzyżowało jego plany. Na kolejne koncerty prasowe przyszło trochę poczekać.

Marcin Rosołowski